

Z teatru o teatrze

Kompleks chwili

TEATR NOWY Noel Coward „Week End” komedia w 3-ach aktach

Prof. Andrzej Tretiak, pisząc o twórczości Noel Cowarda, wspomina o „kompleksie chwili”. Określenie to narzuca się, gdy rozważamy repertuar teatru Nowego. Coś jest nie w porządku z tym repertuarem. I to tak dalece, że stwierdzenie tego stało się już banalne. Przypadkowość, chwilowość — oto bodajże główne cechy tego repertuaru. Właśnie, jak — „kompleks chwili”.

Na małej scenie, przytulonej do reprezentacyjnej sceny polskiej ogłębionej w jednym miesiącu sztuki dobre, interesujące publiczność, dające widom przeżycia, które starczą na dłuższy czas, niż go potrzeba na włożenie palta w szatni i wyjście na Plac Teatralny, a już w następnym miesiącu częstują nas bzdurami w rodzaju „żywego ładunku”, po to, aby wkrótce karmić dziwną poezją („Czasu jutrzejszego”) podczas „eksperymentowania” jednoaktówek.

Eksperymentowanie jest i słusze — w tym, jak i w wielu innych wypadkach — pożądane. Wymaga też obiektywizmu i należytego umiaru w krytyce. Ale przecież eksperymentuje się w pewnym celu, dążąc do czegoś, czegoś poszukując. Tymczasem w teatrze Nowym eksperymentuje się chyba dla samego eksperymentowania (powtarzanie tego słowa irytuje mnie tak samo, jak i Czytelników).

Chciałbym zrozumieć dlaczego na przykład wystawiono obecnie komedie Cowarda?

Aby pokazać publiczności twórczość sceniczną angielską? Są lepsze przykłady.

Aby dostarczyć publiczności lek-

kiej rozrywki? „Week End” jest rzeczywiście lekki. Tak lekki, jak — próżnia.

A może ze względu na jakieś ukryte wartości tej komedii? Szukam ich pilnie i — nie znajduję. „Week End” jest pusty, płytki, „chwilowy”, miejscami bezmyślny, moralnie obojętny, raczej amoralny, komiczny nie przez treść, lecz raczej przez cyrkowe nieco sytuacje, słowem niezbyt „week-endowy”, chyba, że tak week-endy spędzają Anglicy.

A może zamierzono pokazać nową kreację p. Cwiklińskiej? Jeżeli tak — chapeaux bas. Pani Cwiklińska potrafi zrównoważyć braki sztuki, w której występuje.

I w tym wypadku pustkę, więcej z treści ożywia jednak naprawdę dobry zespół. Obok p. Cwiklińskiej występują panie: N. Świerczewska, K. Lubieńska, Z. Gryf — Olszewska i Z. Wierzejska, oraz panowie: A. Różycki, T. Wesołowski, L. Łuszczewski i Zb. Karowski.

Dawno nie widziana p. Świerczewska łączy jak zawsze harmonijnie urok młodości z scenicznym temperamentem, p. Lubieńska jest przemiana w roli naiwnego, uroczego stworzonka, p. Gryf — Olszewska gra błysko-

ciwie, dobrze sobie radząc z mętną postacią, w którą kazano jej się wcielić, p. Wierzejska z powodzeniem, jak zawsze, odtwarza charakterystyczną postać, tym razem gderliwej garderbianej. P. Różycki swobodnie i lekko prowadzi dialog, Wesołowski jest szczery i rozgukany, Łuszczewski — kulturalnie — dyplomatycznie, Karowski taki, jaki powinien zapewne być „bokser z towarzysztwa”.

Modernistyczne i ładne wnętrza jest dziełem St. Jarockiego.

st. g.

P. S. Można by wprowadzić zającą się analizą np. humoru i komizmu w tej sztuce (mało przekonującego), albo postawy psychiczno — moralnej głównych postaci, czy też klimatu środowiska (ani ciekawe, ani wartościowe). Ponieważ jednak całą tę komedię zapomina się najdokładniej już w minutę po opuszczeniu kurtyny — przeto nie powstają żadne poważniejsze kwestie z dziedziny higieny psychicznej teatru, któreby wymagały wyjaśnienia. Jednak poruszone na wstępie zagadnienie eksperymentowania, a raczej przypadkowości w dziedzinie repertuaru — pozostaje nadal otwarte.

st. g.

Węgierskie studium o Batorym

W Budapeszcie ukazała się powieść historyczna znanego pisarza węgierskiego Mikolaja Kallaya p. t. „Stefan Batory”.

Książka zawiera 448 stron i jest bogato ilustrowana. W obszerniej przedmowie Jerzy Balański daje szkic stosunków polsko-węgierskich w dziejach, podkreślając szczególnie wspólnotę losów Polski i Węgier, spełniających przez cały czas dziejów trudną misję obrony Europy przed niebezpieczeństwem, grożącym ze wschodu. Jednym z świetnych okresów tych wspólnych wysiłków było panowanie Stefana Batoro w Polsce i Siedmiogrodzie.

Studium Kallaya o Batorym poprzedziły żmudne i dokładne poszukiwania archiwalne, co, podkreślone jeszcze archaicznym językiem dzieła sprawia, że z interesującej tej książki promieniuje prawda historyczna. Szczególnie interesująco przedstawione jest życie Stefana Batoro do czasu uzyskania korony polskiej.

Prasa węgierska przyjęła dzieło cenionego pisarza bardzo życzliwie, podkreślając jego znaczenie dla zacieśnienia węzłów przyjaźni polsko — węgierskiej.

Zwyczaj, który przetrwał wieki
Tajemnica małych nóżek

Im mniejsza jest nóżka dziewczyny, tym łatwiejsza jej droga do szczęścia — powiada stare chińskie przysłowie. Dlatego też jak-

kolwiek prawnie zniesiono zwyczaj kępowania stóp, w niektórych prowincjach Chin, wiernych tradycji, zwyczaj ten nadal istnieje.

Metody, za pomocą których osiągnąć można tak nienaturalnie małą stopę, są różnorodne. Słynny podróżnik Wilhelm Filchner opowiada o sposobie kępowania nóg w prowincji Si — ning — fu.

Zabieg zmniejszania stopy stosuje się 4 — 6 letnim dziewczynkom. Bolesna ta operacja polega na silnym przygięciu palców (oprócz dużego) do pięty i zabandażowania całej stopy.

Co pewien czas bandaż się zdejmuje, nogę myje i rozmasowuje, przygina silniej palce i znów nakłada bandaż.

Wreszcie podbite wygina się silnie w łuk, stopa zostaje skrócona, cały zaś korpus spoczywa na palcach i pięcie. Jeśli nóżka uzyskała już wymarzone liliowate kształty, szewc sporządza pantofelki. Pantofelki muszą być tak uszyte, aby potęgowały jeszcze bardziej wrażenie filigranowości nóżki.

Ile cierpień znieść musi ofiara mody i tradycji, mogą powiedzieć wędrowcy, którzy, przechodząc przez chińską wioskę, słyszą jęki i westchnienia udręczonych małych Chinek. Zdarza się,

że silnie skępowana noga zamiera zupełnie wobec braku dopływu krwi. O dłuższych spacerach, a nawet wychodzeniu na ulicę w ogóle nie ma mowy.

Pewien dowcipny Chińczyk tłumaczy ów zwyczaj chęcią zatrzymania kobiet w domu. Mówi tak: „Kobieta po chińsku nazywa się „tja — li”, co w przetłumaczeniu na język polski znaczy „siedząca w domu”. Jeśli ma małą nóżkę, wówczas nie opuszcza domu. Po drugie, gdy jej obuwie będzie małe, istnieje małe niebezpieczeństwo, że my, mężczyźni, znajdziemy się pod pantoflem”.

Zwyczaj kępowania nóg sięga podobno czasów cesarza Hwen Hana, panującego w V-tym wieku po Chr. Wprowadzić go miała piękna Pan — fei, żona cesarza. Podobno nazwa „złote lilie”, jaką potem przez wieki darzono małe nóżki Chinek, pochodzi właśnie od niego.

W ciągu ostatnich stuleci walczono z tym barbarzyńskim zwyczajem. Ale ponad wszystkie zakazy, często bardzo surowe, silniejsza była moda. Dopiero duch XX wieku i ciężkie warunki wojenne zniósł częściowo ów zwyczaj.

Dziś kobiety chińskie wolą wstać na drogę szczęścia zdrową, silną nogą, obutą w obszerny, sportowy półbut.

Z włoskiego dworu królewskiego



Następczyni tronu włoskiego księżna Maria Piemoncka wraz ze swym synkiem, księciem Neapoli

J. F. WITKOP

77)

NIKOMU NIEZNANY
PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego

— Rozumiem, że Ananas narobił głupstw! — rozmyślał, kierując się ku domowi. — To jest idiota, po którym można wszystkiego się spodziewać! Ale Lagache!...

Następnego dnia rano, to jest w piątek, zjawił się Kols i oświadczył, że zamówił trzy bilety na pociąg pośpieszny do Berlina z polecenia pani Rowelowej, która oznajmiła stanowczo, że bez „przewodnika” nie ruszy się z miejsca. Wyjazd miał nastąpić wieczorem.

W godzinę później Soederlund podpisał umowę z firmą Raymond i S-ka z tym, że od poniedziałku już miał rozpocząć swoją działalność w Berlinie. Pobrał zaliczkę dostatecznie wysoką, by nie myśleć o troskach codziennych i, oczywiście, móc odpowiednio zabezpieczyć Aniele.

Zobowiązania, wynikające z kupna obrazów na licencji, załatwił odręcznym zleceniem na swój bank paryski, w przekonaniu, że odzyska w pełni

wszystkie prawa, zanim to zlecenie dotrze do dyrekcji banku.

W policji też mu się powiodło — przed wieczorem miał się zgłosić po tymczasowy dowód osobisty.

Wreszcie wysłał długą wyczerpującą depeszę do Sorrento. Nie przeczuwał, że Brygida jest już w drodze do Paryża.

XIX

CZY TO PAN JEST TYM OSZUSTEM?

W piątek wieczorem Brygida wylądowała na lotnisku Le Bourget, wsiadła do taksówki i pojechała do hotelu „Royal Roussillon”. Weszła do hallu i zapytała o pana Browna.

— Klucze są na górze, proszę pani — odpowiedział portier, jak zwykle, z czegoś niezadowolony. — Prawdopodobnie pan Brown jest w swoim pokoju. — Obrzucił krytycznym spojrzeniem małą walizkę, którą przybyła trzymała w ręce. — Pani będzie łaskawa zostawić rzeczy, zaraz zawołam ooya.

— Nie, dziękuję sama zaniosę...

Z mocno bijącym sercem weszła na pierwsze piętro, znalazła pokój numer sto dziewięć i zapukała.

— Proszę! — rozległo się z wnętrza.

Teatralnym ruchem szeroko otworzyła drzwi. Pod oknem siedział ktoś nieznajomy. Wstał, gdy ją ujrzał.

Brygida zatrzymała się na progu, potem nie spuszczać oczu z nieznajomego, schyliła się wolno i postawiła walizkę. Węc to nie był wuj Sven?... Wstrząsnęły ją ból i rozpacz. A tak wierzyła, że on żyje!

— Czy to pan jest tym oszustem? — zapytała niepewnie.

Odgarnęła kosmyk włosów, który się wymknął spod czapeczki, potem zacisnęła pięści i włożyła je do skośnych kieszeni płaszcza podróżnego.

— Ja...? Oszust?

— Przecież pan żądał wysłania pieniędzy!

— To jest jakieś nieporozumienie... pani musiała pomylić drzwi.

— Niech się pan nie wypiera! Wiem, że to pan depešował!

Sądziła, że pod ciężarem tych miażdżących dowodów winy bezczelny oszust zapadnie się w ziemię albo co najmniej będzie na klęczkach błagał o przebaczenie.

Tymczasem nieznajomy zaczął się do niej zbliżać powoli.

Patrzyła nań z gwałtownie rosnącym strachem, a w uszach dzwigało w kółko: Nie żyje! Najdroższy, najukochańszy wuj Sven nie żyje!...

Kols też nic nie rozumiał. Przyszedł do Soederlunda po wskazówki, ponieważ za dwie i pół godziny odchodził jego pociąg do Berlina.

(D. e. n.).

Instytut Hygieny
Morskiej i Tropikalnej

W kwietniu r. b. otwarty będzie w Gdyni Instytut Hygieny Morskiej i Tropikalnej, który powstaje z przekształcenia gdyńskiej filii Państwowego Zakładu Hygieny.

Instytut będzie pionierską placówką szkolenia polskich lekarzy okrętowych, portowych, emigracyjnych i tropikalnych. W miarę rozwoju prac Instytut szkolić będzie prawdopodobnie także pomocniczy personel sanitarny do pracy na okrętach i terenach tropikalnych.

Instytut prowadzić ma również rozległe badania naukowe, przede wszystkim nad zagadnieniami

chorób tropikalnych, klimatu, zacji w krajach tropikalnych, higieny i zdrowotności emigracji, higieny okrętowej i portowej, a zwłaszcza higieny pracy na statkach, w portach i krajach tropikalnych.

Przy Instytucie czynny będzie nadal dział żywności i przedmiotów użytku, przy czym zadania tego działu będą prawdopodobnie rozszerzone.

Obecnie prowadzone są końcowe prace przygotowawcze nad przystosowaniem gdyńskiej placówki zakładu higieny do potrzeb i zadań nowego instytutu

Kronika kulturalna

UCZONY WŁOSKI W KRAKOWIE

W niedzielę przybył do Krakowa znany profesor historii na uniwersytecie we Florencji dr. Giacomo Devoto. 13 marca w sali Instytutu Kulta-

ry Włoskiej w Krakowie wygłosił dr. Devoto odczyt na wielce interesujący temat „Starożytne ludy Italii”.

— OCHRONA ZABYTEKÓW

W POZNANIU

Jeden z domów przy ul. Żydowskiej w Poznaniu, którego przebudowę rozpoczęto niedawno, uznany został przez władze konserwatorskie za zabytek. Władze udzieliły pozwolenia na przebudowę pod warunkiem zachowania dotychczasowej wysokości domu oraz jego fasady i szczytu.

Przy przebudowie domu, który pochodzi z 17-go w. natrafiono na ganek podziemny ze sklepieniem beczkowym. Ganek ten zostanie jednak zamurowany.

W związku z tym warto nadmienić, iż istniejące liczne ganki podziemne w Poznaniu łączą ulityko gmachy publiczne z obiektami, które znajdują się poza obrębem starego grodu warownego, ale prowadzą także pod domami prywatnymi starego miasta.

Miały one swego czasu służyć mieszkańcom, jako miejsce schronienia, względnie ucieczki przed najazdem wroga.

„POLSKA W LITERATURZE

WĘGERSKIEJ”

Spółka wydawnicza w Kościerzynie wydała broszurę Stefana Casparosa p. t. „Polska w literaturze węgierskiej”.

Autorka uwydatniła szczególnie wpływ polskich walek wolnościowych na poezję węgierską w ubiegłym stuleciu, cytując szereg wyjątków z dzieł poetów węgierskich, ubolewających nad losem Polski i przepowiadających jej odrodzenie.

— ODCZYTY O POLSKIEJ PIEŚNI

LUDOWEJ W BERLINIE

Staraniem Towarzystwa niemieckiego polskiego odbył się w salonach T-wa odczyt, p. Krystyny Krahelskiej z Krakowa o polskich pieśniach ludowych.

Po odczycie odbyło się zebranie towarzyskie z udziałem członków R. P. przedstawicieli M.S.Z. Rzeszy i sztabu min. Ribbentropa